

I MIEJSCE

Smocza legenda Krakowa

„S jak Smok”

Mówią starzy recepcjoniści, że w noc poprzedzającą Wielką Paradę Smoków, gdy Wisła tonie w ciemności, do Sheratona przychodzi gość, którego nikt nie potrafi później opisać. Zjawia się zawsze po północy, prosi o pokój z widokiem na Wawel, a jego obecność jest tak ulotna, jakby powietrze drżało wokół niego. Przed świtem znika równie cicho, jak się pojawił — bez rozmów, bez śladów kroków na korytarzu, jakby nigdy nie przekroczył progu hotelu. Każdego roku zostawia jednak na hotelowej poduszce jedną rzecz: złotą smoczą łuskę. Najstarsi pracownicy wierzą, że dopóki łuska pojawia się przed Paradą Smoków, Kraków będzie miał szczęście przez kolejny rok. Nikt nie wie, skąd się bierze ani do kogo naprawdę należy. Odkąd pamiętają, zawsze tam była. Aż do tamtej nocy. Kiedy o świcie otwarto pokój z widokiem na Wawel, poduszka była pusta...

... i choć w promieniach słońca, zdawała się być w cień obleczona. Na załogę Sheratona padł blady strach! Pomimo tego, że wieść nie przekroczyła progu pokoju, nagle Hejnalista strwożył się okrutnie i ze swej trąbki nie wydobył ani jednej nutki! Na domiar złego ciasto na obwarzanki skwaśnięło się okrutnie! Konie z dorożkami rozpiechły się po rynku, kwiaciarzom zwiędły kwiaty, a Wisła zawróciła bieg! Kraków zamarł!

Zarządzono poszukiwania! Wezwano Bartolini Bartłomieja herbu Zielona Pietruszka, który, gdy tylko wetknął do pokoju swój czuły nos, oznajmił! Ha! Nasz gość choć go nie ma, ciągle tu jest! I wiercie mi drodzy Krakusi, nie ma potrzeby trwonić łez, ani lęków swych karmić. Jam jest kucharz i swoją własną strawę na Wasze bolączki rychło naszykuje! A naszą zgubę odnajdę!

Zastukał dwa razy palcami po swej patelni, zaciągnął kilkakrotnie swym dużym nosem i nagle odwrócił się na pięcie. Wybiegł w te pędy na korytarz hotelowy, a wszyscy zebrani w pokoju pobiegli za nim. Niemal jak zahipnotyzowani pokręcili swymi głowami za głową Bartolini Bartłomieja herbu Zielona Pietruszka, to raz w lewo, raz w prawo i... znów szybko w lewo!

- Tak myślałem! - Mam Cię gagatku! - zakrzyknął i skierował swoją patelnię na drzwi znajdujące się nieopodal pokoju, w którym poszukiwano bezszelestnego bohatera.

- Pani Celinko - zwrócił się do Pani recepcjonistki, która przejęta całą sprawą, trzymała ściśnięte w dłoni klucze do pokoi na piętrze. - Proszę otworzyć pokój numer 9.

- Ale, ale.. Panie Bartłomeju, pokój numer 9 to ten, z którego właśnie Pan wybiegł - wybąkała Pani Celinka.

- Droga Pani, nie o tę dziewiątkę proszę, ale o tę! - wycelował pewnie patelnią kucharz w drzwi pokoju z numerem 6.

- Ni w ząb nie rozumiem - powiedziała pod nosem i podrapała się po głowie Pani Celinka. Podeszła do drzwi wskazanego pokoju, wyciągnęła klucz z numerem 6, włożyła do zamka, ale za nic w świecie nie mogła otworzyć drzwi.

- Nie ten klucz moja miła - odezwał się za jej plecami Bartłomej. - Proszę użyć klucza numer 9.

Pani Celinka posłuchała wskazówki i o dziwo szybko oraz sprawnie otworzyła drzwi!

Gdy tylko to zrobiła, Bartolini Bartłomieja herbu Zielona Pietruszka wparował do pokoju, krzyknął wesoło i zaraz wrócił ze złotą smoczą łuską w dłoni! Dobył ją jak miecza i unosząc nad głowami

wszystkich obecnych tak rzekł: albowiem smocza to sprawka, że z numeru sześć, dziewiątkę przeinaczył i swą łuską, poduszkę w innym pokoju oznaczył! :) Z szóstki dziewiątka, z dziewiątki szóstka, taka to była smocza łamigłówka!

Na te słowa zły czar przysł! Gród Kraka odżył na nowo, świecąc jeszcze mocniejszym blaskiem. Rozbrzmiał Hejnał z Wieży Mariackiej, obwarzanki smakowały jak nigdy dotąd, konie dumnie zadzierały swoje grzywy, a Kwiaciarki tonęły w morzu wielobarwnych kwiatów. Wisła natomiast moi drodzy, wreszcie wróciła do Ekstraklasy i to są dopiero tęgą zawody! Gdy rzeka więc znów płynie swoim nurtem hen ku morzu, niech poczciwy Zygmunt bije jej na pomyślność, by gnała w tabeli jak najwyżej do przodu! :)